

# ZŁODZIEJKĘ SERC



ALICJA JASINSKA

Przełożyła Agnieszka Myśliwy

Young

ALICJA JASINSKA

# ZŁODZIEJKI SERC

PRZEŁOŻYŁA  
Agnieszka Myśliwy



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Midnight Girls*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt i ilustracja na okładce: © Magdalena Babińska

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Alicia Jasinska

First published in the United States by Sourcebooks Fire, an imprint of Sourcebooks.

Published by arrangement with The Deborah Harris Agency

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint

of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Myśliwy, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-357-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





# 1

## MARYNKA

MARYNKA MIAŁA DWANAŚCIE LAT, kiedy czarownica po raz pierwszy nakazała jej przynieść sobie serce.

Było lato. Świeciło słońce, wiatr hulał pośród złotych pól królestwa. Żar lał się z nieba. Marynka się spociła, jeszcze zanim spadła na pole pszenicy – nie opanowała dotąd w pełni mechanizmu przemiany ani podróżowania z wiatrem.

Grzmotnięcie obudziło chłopaka, który spał pomiędzy źdźbłami. Zerwał się na równe nogi z twarzą zaczerwienioną od słońca, zaskoczony i trochę przestraszony.

– Co... – Jasne włosy na jego skroniach pociemniały od potu. Wybuchnął zdławionym śmiechem. – Skąd się tu wzięłaś? Myślałem, że to południca. Demonica, która nawiedza uprawy w południe i poluje na serca z żelaznym sierpem i żelaznymi zębami.

– Może jestem południcą – odparła Marynka, próbując wydobyć pszeniczny kłos z plątaniny rudobrązowych włosów.

Chłopak pokręcił głową. Strach minął, kiedy lepiej przyjrzał się intruzce. Jego przenikliwe niebieskie oczy zatrzymały się na małym sierpnie, który trzymała nieznajoma, na jej postrzępionej spódnicy i zakurzonym fartuszk, po czym powędrowały wyżej, ku noskowi obsypanemu piegami.

– Jesteś zwyczajną dziewczyną – zawyrokował, ale z nutą zaciekawienia. – Ktoś ty? Nigdy wcześniej cię nie widziałem.

– Przyjechałam z wizytą – powiedziała Marynka. – Mam rodzinę w Lipówce, tej dużej wsi z kościołem. – Jej wzrok powędrował ku połączanym czubkom żółtej jak szafran pszenicy. – Chciałam zobaczyć księcia. Jest tutaj?

Chłopak zmarszczył brwi.

– Dlaczego księżę miałby pracować w polu?

Marynka przygryzła wargę.

– To jego pole, nieprawdaż? Wiesz, gdzie jest zamek?

Chłopak podrapał się po brodzie i znów spojrzął na dziewczynę z zaciekawieniem.

– Nie widziałaś zamku, kiedy tu szłaś? Trudno go nie zauważyć. Ale mogę cię tam zaprowadzić. I tak wracam do domu na obiad.

Marynka odetchnęła z ulgą i ruszyła za chłopcem. Na każdy jego długi krok przypadały jej dwa.

– Jestem Maciek – przedstawił się chłopak z szerokim uśmiechem. – A wiesz, że wczoraj była tu inna dziewczyna, która chciała zobaczyć księcia? Tyle że bliżej zmierzchu. Dzwony już były na wieczorną modlitwę. To musi być przeznaczenie, że spotkałem was obie. Na długo zostaniesz? Chcesz zjeść z nami obiad? Moja matka wybornie gotuje.

Marynka pokręciła głową, nie wsłuchiwała się w jego paplaninę. Musiała się skoncentrować. Nie mogła zawieść. Po raz pierwszy czarownica dała jej wolną rękę w wykonaniu zadania. Marynka rozpaczliwie pragnęła zrobić na starusze wrażenie. Bo inaczej...

Sprawa była prosta. Wszyscy wiedzieli, że jeśli dobrze przysłużysz się Czerwonej Jadze, nagrodzi cię magią, a jeśli nie, jeśli zawiedziesz, no cóż... Wtedy cię zje.

Bielejące na słońcu kości poprzedniczek Marynki upiększały drewniany dom w Południowym Lesie. Posłużyły jako bu-dulec wieńców i wietrznych dzwonków, czaszki pełniły funkcję latarni. Nie miało to jednak znaczenia. One były nikim. Były słabe, a Marynka miała siłę. I spryt, przypomniała sobie teraz. Musiała przeżyć. Baba ją ocaliła, wybrała. Marynka nie mogła jej zawieść.

Przemykając obok przydrożnej kapliczki, krzyża przybranego kwiatami i niebiesko-białymi wstążkami, postanowiła, że nie powie czarownicy o tym, jak spadła na pole.

Zacisnęła palce na sierpie, a potem na gałązce, którą zatknęła za pasek fartucha. Jej puls przyspieszył. Całą noc nie spała, nic rano nie zjadła. Jej ciało buzowało nerwową mieszaniną strachu i podekscytowania. Baba pokazała jej, jak ukraść serce księcia: jak dmuchnąć mu ziarnami maku w oczy, aby sprowadzić na niego sen, jak uderzyć brzoźową witką trzy razy w jego klatkę piersiową, aby się otworzyła i dało się z niej wyszarpać serce palcami i szponami.

Tyle że Marynka niestety nie zdołała jeszcze wyhodować szponów – dlatego właśnie zabrała sierp.

– To tam – powiedział Maciek, ocierając rękawem pot z twarzy. – Tam, w górze. Pomiędzy drzewami widać zamkowe wieże.

Minęli stado beczących owiec i dwie chaty z pomalowanymi okiennicami. Gdzieś w oddali ktoś strzelał w lesie.

Marynka poczuła, że wystrzają się jej ukryte za wargami zęby. Opuszki jej palców rozpalily się do czerwoności. Spojrzała na swoje dłonie, próbując zmusić paznokcie, by się wydłużyły.

Tak się na tym skoncentrowała, że nie zauważyła poruszenia przed sobą, tłumu, który zbierał się na ubitej drodze – prawie odbiła się od czyichś pleców.

Maciek ją podtrzymał.

– Co się stało? – zapytała.

Pokręcił głową i zmarszczył brwi. Marynka wspięła się na palce, ale była zbyt niska, by dojrzeć coś ponad ramionami zgromadzonych. Wszyscy tłoczyli się wokół staruszka, który mówił bardzo szybko i wymachiwał rękami. Niektórzy gapie przyciskali dłonie do ust. Jedna kobieta płakała, nie zwracała uwagi na dziewczynkę, która szarpała ją za spódnice.

Chłopiec jeszcze niższy i chudszy niż Marynka przecisnął się pomiędzy parą, która zastawiła jej drogę, wyskoczył przed nią niczym korek z butelki. Maciek od razu chwycił go za koszulę.

– Księżę nie żyje! – pisnął malec tytułem wyjaśnienia.

– Nie żyje! – powtórzyła Marynka tak głośno, że odwróciło się kilka głów. Nie zdołała się opanować. Księżę był młody i zdrowy. Baba jej nie uprzedziła, że może być chory.

– To znaczy? – zapytał Maciek.

Malec próbował uwolnić się z jego uścisku. Potrząsnął szopą brązowych włosów, po czym uśmiechnął się szeroko, napawiając się makabrycznym odkryciem.

– Podobno dorwał go potwór.

Zaciśnięte na sierpie palce Marynki nagle zwiotczały.

– Pojechał wczoraj odwiedzić przyjaciela. Zamierzali polować na żubry, potem księżę miał przenocować. Do zamku dotarła wiadomość, że wieczorem wyruszył w drogę powrotną, tyle że nikt go więcej nie widział. Szukali go przez ostatnią godzinę. I właśnie znaleźli. – Chłopiec podszedł bliżej i zniżył głos do szeptu. – Janek myślał z początku, że to niedźwiedź rozerwał księcia na tyle kawałeczków. Polana była cała czerwona od krwi. Ale ten potwór zabrał serce. Wyrwał je z piersi. – Chwycił się za mostek znaczącym gestem. – Tutaj ziała wielka dziura.

Maciek się przeżegnał.

Marynka przestała oddychać. Kiedy Maciek ją szturchnął, aż podskoczyła.

Malec parsknął pogardliwie, przekonany, że przestraszył ją swoją opowieścią.

– Powinieneś zabrać swoją śliczną przyjaciółkę do domu, Maćku. Wygląda, jakby miała zemdleć. Kto wie? Może gdzieś tam czai się potwór.

– Chodź. – Maciek wyprowadził Marynkę z tłumy.

Poszła za nim, bo była zbyt zaaferowana myślami, które krążyły po jej głowie. Nawet nie czuła, że porusza stopami. I co teraz? Czyje serce przynieść Babie? Czy gdzieś w pobliżu znajdzie się inny księżę? W Lechii mieszkało wiele rodzin książęcych.



Nakazano jej jednak zjawić się tutaj, powrócić z sercem księcia, który posiadał chłopów i pola uprawne na północy.

Narastała w niej panika. Czy zostanie wygnana jak inne dziewczęta, które się czarownicy nie przydały? A może zjedzona? Czy Baba znajdzie sobie nową sługę? Odbierze magię, którą Marynce podarowała, i...

Jej plecy oparły się o twardą deskę. Maciek posadził ją na ławce ustawionej pod ścianą chaty w cieniu. Kucnął przed nią.

– Usiądź sobie. Już dobrze. Nie ma się czego bać. Wezwą księdza i żołnierzy, by zapolowali na potwora. Oddychaj głęboko. Chcesz wody? Przyniosę ci wody.

Marynka wyciągnęła rękę, chwyciła go za koszulę i zatrzymała, zanim się wyprostował.

Nie wydawało się to możliwe, ale spalona słońcem twarz Maćka poczerwieniała jeszcze bardziej. Koniuszki jego uszu wręcz płonęły.

– Wiem, że się boisz – powiedział cicho – ale nie słuchaj Stasia. Pewnie wymyślił to wszystko.

Marynka czuła jego serce bijące w chudej piersi. Gorączkowe bum, bum, bum. Zacisnęła palce na materiale koszuli.

– Mówię ci, wszystko będzie dobrze.

– Tak – potwierdziła Marynka głosem równie cichym, sięgając do kieszeni, z której wyciągnęła garść maku.

Maciek zamrugął.

Marynka dmuchnęła ziarenkami w jego oczy, a kiedy osunął się nieprzytomnie na ziemię, przetoczyła go szybko na plecy i uniosła brzozową witkę, by uderzyć nią trzy razy w jego pierś.

Magia zadziałała tak, jak powinna, jak jej pokazywano. Skóra i mięśnie zlały, a klatka piersiowa otworzyła się z odrażającym trzaskiem, odsłaniając mocno bijące, czerwone serce.

Baba nie zauważyła różnicy. A Marynka uniknie problemów, nie zostanie zjedzona, będzie mogła zostać w lesie na zawsze i dalej uczyć się magii. Tylko sumienie trochę ją gryzło. Myślami jednak już wybiegała naprzód.

Wyobraziła sobie okrytą haftowaną czerwoną chustką starą czarownicę, która na nią czekała, wyciągała do niej ręce, gotowa ucałować ją w policzki i pogłaskać po głowie. Powiedzieć: „Wiedziałam, że dobrze zrobiłam, kiedy ciebie wybrałam”.

Winszując sobie pomysłowości, z lepkiemi od krwi rękami, w których ścisnęła swoją zdobycz, Marynka zostawiła za sobą wioskę i nieszczęsnego Maćka. Znow dosiadła wiatru i tym razem nie spadła na ziemię. Podróż trwała wiele godzin, ale słońce jeszcze świeciło, kiedy przybyła do celu.

Zawsze świeciło w lesie Czerwonej Jagi, gdzie zegar niezmienne wskazywał południe. Pod wpływem impulsu Marynka zerwała naręcze czerwonych maków na bukiet.

Podarunki niestety nie zrobiły wrażenia na czarownicy. Spojrzała na kwiaty i od razu wrzuciła je do ognia. Spojrzała na serce Maćka i spoliczkowała Marynkę.

Krew trysnęła z ust dziewczyny. Pod jej powiekami buchnęły iskry. Czerwona Jaga miała ręce nie grubsze niż kij od miotły, ale była silniejsza, niż mogło się wydawać. Cios obalił Marynkę na ziemię. Uderzyła o drewnianą skrzynię, tę samą, która wiecznie się trzęsła, jakby coś próbowało się z niej wydostać. Cały dom był zaśmiecony osobliwymi przedmiotami

i ozdóbkami, zamknięte skrzynie wybrzuszały się od relikwii i złotych szat pozostawionych przez od dawna nieżyjących książąt.

– Tylko głupiec pomyliłby serce wieśniaka z sercem księcia. Masz mnie za głupią? Myślałaś, że nie zauważę różnicy? Sądzisz, że możesz mnie okłamywać? – Czerwona Jaga chwyciła Marynkę pod brodę i uniosła ku sobie jej twarz. – Och, Marynko, Marynko. – Głos czarownicy złagodniał, pogłaskała dziewczynkę po włosach.

Żar przeszył Marynkę pod wpływem tej pieśczoły, pochyliła się, pragnąc więcej dowodów uczucia, których jej skąpiono.

– Chcesz, żebym cię zatrzymała? Jeśli nie robisz tego, co każe, jesteś dla mnie bezużyteczna. Nie lepsza od swojej poprzedniczki.

Wzrok Marynki pobiegł ku ozdobionym kośćmi ścianom chaty.

– To nie moja wina – zaprotestowała, ukrywając strach i łzy, które tylko bardziej rozwścieczyłyby staruchę. Szybko nauczyła się, że przy Babie nie należy płakać. – Książę już nie żył. Powiedzieli, że miał pustą pierś, ale uznałam, że tak czy siak, potrzebujesz serca.

Siła czarownicy zależała od liczby pożartych przez nią serc.

– Dlatego... – ciągnęła Marynka.

– Pustą? – Dłoń Czerwonej Jagi znieruchomiła na skroni Marynki. Jej złote oczy płonęły w zapadłej, pomarszczonej, ogorzałej od słońca twarzy. – Widziałaś, kto je zabrał?

– Kto...

## ZŁODZIEJKI SERC

– Kto zabrał jego serce – powtórzyła zniecierpliwiona Czerwona Jaga. – Widziałaś inną dziewczynę? Dziewczynę w twoim wieku? W zamku? W cieniu?

Marynka pokręciła głową, w jej piersi narastała panika.

– Inna dziewczyna ukradła to serce dla ciebie?

Czerwona Jaga nie odpowiedziała od razu. Zrobiła dziwną minę.

– Nie dla mnie. – Uwolniła Marynkę i odsunęła się, powiodła sękatymi dłońmi po pobielełej od słońca czaszce. – Dla mojej starszej siostry. Ona również najęła nową sługę. Dziewczynę starszą od ciebie o rok lub dwa. Nazywa ją Północą.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059